Tygodnik

9. Stycznia — 2. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

O D A.

Na Śmierć Tadeusza Czackiego.

przez Karóla Sienkiewicza.

Grożnego Boga dotknęło nas ramię,
Okropna nieszczęść wybiła godzina,
Pocisk piorunu kwiat nadziei ścina,
Męstwo się nawet pod niedolą łamie!
Anioł niszczyciel wróg życia i słońca,
Wstrząsa nad światem miecze ogniste,
Już tchnienie wojny wieczyste,
Zajęło ziemię od końca do końca.

Chmura z zachodu na wierzchach się toczy,
Druga północna w piorunach napływa,
Już się puł świata we krwi ludzkiej broczy,
Już we łzach pół świata pływa.

On w niedoli narodu, (1) On w Jego potrzebie,
Poświęcał swoje szczęście i samego siebie,
I wtenczas nawet jeszcze kiedy już umierał,
Zawistne losy odpierał.

W pośród cieniów świątyni tak lampa goreje,
Świeci ółtarzom Bogów, lecz sama niszczeje,
Niszczeje coraz więcej, coraz słabiej błyska,
A nawet i konająca,
Natrętne cienie roztrąca,
Gaśnie . . . a noc i przestrach do murów się wciska.

Ojczyzno, której smutne, lecz święte wspomnienie!
Zgasła gwiazda co twoim zwaliskom świeciła.
Cień tego męża poszedł cieszyć twoje cienie,
Przy twoim grobie jego wznosi się mogiła.
Nieraz księżyc wśród nocy, to światło żałoby,
Kiedy patrząc na cmentarz w obłokach się wiesza,
Z pomiędzy chmur spostrzegłszy te dwa wielkie groby,
Swe promienie milczące do łez naszych miesza.

Wylewacie je dusze czułe, wylewacie,
I wy serca cnotliwe póki życia stanie,

---

(1) Czacki.

Gorzka pamiątka po żałosnej stracie,
Udręczać was nieprzestanie.
A wy! jadowite żmije,
Srogiej zazdrości pozogi,
Pocieszcie się cnoty wrogi,
Wasz nieprzyjaciel nieżyje.

Ale cóż to za widok z pośród łez powodzi,
Z pośród okropnej nocy rozpaczy?
Cóz to Boskie światło znaczy?
Jakież to nam słońce wschodzi?
Witaj chwało udziale nieśmiertelnych Bogów,
Mocą twych Boskich promieni,
Rozpędzasz pomrok grobowych cieni
I zdajesz się przemawiać z górnych nieba progów:
„Srogie Czackiego wzięły nam wyroki,
Taka wola Boga świata.
Lecz Bóg ten gromem przebiwszy obłoki,
Nieraz własne świątynie w popioły rozmiata,
Lecz ulatuje smutek głęboki,
Na grobie w którym żalem przejęci,
Składamy jego zwłoki,
Ja wzniosłam ółtarz pamięci.
Kto był mym synem, niezginie na świecie,
Niech śmiało prawo do uwielbień rości,
Już łzy co teraz po nim lejecie,
Są tkliwą zorzą nieśmiertelności!

Wdzięczność dla niego z wiekami niezginie,
Poda ję ojciec synom, poda wnuk wnukowi,
A choć i wasz ród przeminie,
To sława, jego dzieła wieczności opowie!"

Tak rzekła sława: Poklasnęła cnota,
Zmniejszają się smutków cienie,
Zazdrość ję jeszcze burzy i miota,
Lecz musi chować milczenie.
Burzy się ziemia, niebo odpowiada,
Tysięce gromów czarne chmury porze,
Leje się błyskawic morze,
Stuwieczna ziemi wstrzęsa się posada.'

Ale o! losie okropnej kolei,
Jeszcze pierwszy grom niezgasł, oto drugi błyska.
Już wypadł, jęczy naród, żałość serce ściska,
Czarna rospacz mogiłę grzebie dla nadziei,
Znany nieszczęściem Polak gromadzi się wkoło,
Starszego brata zwłoki ręką dźwiga bratnią,
Długo zawistnym losom śmiałe stawiąc czoło,
Wytrwałość i odwagę utraca ostatnią.
Tak Rzym co wielkość po Bogach dziedziczył,
Łamał odwagą losów przeznaczenie,
Z odwagą klęski i zwycięztwa liczył,
Lecz kiedy nagle wyroczne płomienie,
Gasnąc w przybytku poświęconym Weście,
Zdały się wstrzęsać Kapitolu mury,

Przestrach, i rospacz, i żal ponury,
Po świato-władnem przebiegały mieście.

Sroga niedochodź nas wieści,
Nie ogłaszaj jak smutny los nam zgotowany.
Próżno pędem błyskawic leci głos boleści,
Ciężkie jak raz piorunu niosąc sercu rany,
Ach! czarny smutek serce moje kraje,
Zawsze mi grot ten w oczach zapłakanych staje.
Widzę jak się kołyszą dzwony, nieszczęść wieszcze,
Słyszę ich ciężkie jęczenie,
I chociaż miedzi ustało już drżenie,
Lecz moje serce drży jeszcze.
Tyle się razy już noc czerniła,
Tyle się razy dzień bielił;
Boleści mojej noc nieuśpiła,
Boleści mojej dzień nierozweselił.
Dopókiż w rospaczy jęczyć?
Z żalu nad grobem wielkim czyż umierać trzeba?
Okrutny posłańcze nieba,
Smutku, poprzestań nas dręczyć.
Próżno! porzućmy ulgi nadzieje,
Jedna pociecha boleści,
We łzach się mieści,
Gdy cały naród boléje.
Boleje naród bo został sierotą,
Płacze w obchodzie żałobnym,
Nad męztwem wielkim, rozumem i cnotą,
I nieprędko zapłacze nad jemu podobnym.

Ten grożnym orężem władał,
I krwawemi zwycięztwy wziął przewagę innym
Ten trony świata posiadał:
A on! On był cnotliwym, on był dobroczynnym.
Gdy w niecofnionym wyroków obrocie,
Zwaliska kraju wszystko zgruogotały,
On i wśród gruzów wielkę duszę śmiały,
Wznosił świętynie naukom i cnocie
I w nich iskrę nadziei pielęgnował świętę.
A jakby w wieszczej postaci,
Przepowiadał sercom braci,
Że jeszcze można złamać fortunę zawziętę,
Napróżno jej duch przytłumia,
Wielkiego Czackiego dzieła,
Cnota jego górę wzięła,
A on jak wielki przebaczać umiał;
A zbliżon cnotę do Bogów,
Był dobroczynnym i dla swoich wrogów.

Tak chmur gęstych ciemne mroki,
Napróżno zakrywaję wóz ognisty Feba,
Chwila... stopione płynę obłoki,
Już go i ziemia widzi, i widzę go nieba,
A na chmurze zawistnej blasku jego czoła,
Jakoby niepomnęc o tym,
Zakryśla swym pęzlem złotym,
Zachwycajęcej tęczy siedmio-farbne koła.

Gdzież mnie porywasz chwało w bystrym locie,
Raz mnie unosisz ku niebieskim progom,

Gdzie mąż ten w szczęściu wyrównywa Bogom,
Którym na ziemi wyrównywał w cnocie.

Drugi raz cię spostrzegam na okropnym grobie,
Sprawiedliwość i prawda i cnota przy tobie,
Zasiodają w około, i zdają się żalić,
Z pełnem czułości westchnieniem,
Że równej duszy Boskim płomieniem,
Niemogą więcej rospalić.
Ah! po straconej nadziei,
Kiedy się niespodziewać, niech się życzyć godzi,
Jeśli w następnych czasów kolei,
I z tych się świętych prochów godny wnuk odrodzi!
Młodzieńcze wielkiej cnoty poczuwszy zarody,
Chodź tu Polaku młody,
Chodź tu, te drogie zwłoki uściskać,
Wezwij wielkiego cienia tego grobu,
On cię nauczy sposobu,
Jak nieśmiertelnośc, jak sławę pozyskać!

ORYGINAŁ i KOPJA.

Historja Malarzy więcej nam stawia zdarzeń zastanowienia godnych aniżeli historja Poetów. Nigdy może dzieło wierszem pisane, niema tyle zapalonych stronników jak obraz. Zwykle się wyrokuje o poemacie gdy się uczuje jego piękności, gdy tym czasem uwielbiamy dzieło malarza, nim je rozpoznajemy.

W starożytnóści pewien wódz odstąpił od oblężenia miasta, z obawy aby niezostało uszkodzone dzieło wielkiego mistrza, które się w oblężonem mieście znajdowało.

Francja niechciała za miljon ustąpić obrazu Ś. Hieronima.

Kilka obrazów do takiej ceny się wzniosło, iż sami tylko monarchowie zapłacić je mogli.

Ze szkoły Flamandzkiej Vander-Veld znakomite trzyma miejsce. Każdy znawca przyzna mu talent niepospolity, ale niewszyscy wiedzą o zdarzeniu jakie miał z pewnym Anglikiem Amatorem obrazów.

Lord Klarendon nabył bardzo piękny domek wiejski w okolicach Anuers. Gaiki, wody i przy-

jemne wzgórza, wielce powabnem miejsce to czyniły, i obszerne pole wyobrażni stawiały. Vander-Veld przejeżdzając przez tę okolicę, zatrzymał się w gościnnym domu, i zajął się malowaniem widoku który go tak zajmował. W tem dziele rozwinął całą swą biegłość. Udał się z obrazem tym do Londynu. Lecz gdy mu niedawano tyle ile żądał, puścił go na przedaż publiczną.

Lord Klarendon był właśnie natenczas w Londynie. Jako znawca udał się na licytację obrazu. Został w zachwyceniu poznawszy swój domek wiejski w najmniejszych szczegółach. Zaczęto podnosić cenę obrazu, w tem Lord zawołał: „D w a d z i e ś c i a i p i ę ć g w i n e ó w."

Już cena obrazu przeszła była nadzieje malarza, gdy Lord Klarendon widząc że się coraz bardziej podwyższała, a lękając się aby obrazu kto inny nie nabył, zawołał: d a j ę o r y g i n a ł z a k o p j ą. Na słowo k o p j a wszyscy byli w zadumieniu. Vander-Veld zrywa się ze stołka w największym gniewie i pyta się Lorda czy jest prawdziwym znawcą aby mógł wten sposób wyrokować. Jestem tak wielkim znawcą (odpowiedział Lord) iż jeszcze raz powtarzam że d a j ę o r y g i n a ł z a k o p j ą. Lecz Milordzie przyznaj że się mylisz? „Wiem że Vander Veld jest sam twórcą tego obrazu (rzekł Lord) i po

raz trzeci daję mu oryginał za kopję." Wtedy malarz pojął zagadkę. Odebrał swój obraz z licytacji i uskuteczniono przedarz przed notarjuszem. Od tej chwili Vander-Veld, mięszkał aż do późnej starości w domu który tak pochlebne dla niego przypominał zdarzenie.

Zalety Rymów. (*)

Wy których za swe dzieci nieuznał Apolin,
Z poziomych się na Parnas niewdzierajcie dolin!
Przez rymów tylko rzadki i dobrany związek,
Można pozyskać wieniec z laurowych gałązek.
A jeśliś nie zamożny w dobór rzadkich rymów,
Co niezdołasz wierszami, dobrą prozą wymów.
Niewierny czytelniku błacho sobie niecen,
Tych nowych względem sztuki pisania zaleceń.
Gdy zaczniesz tworzyć, nie idź za przesądem starym,
Cokolwiek chcesz opiewać, zawsze pomnij na rym,
A wtenczas żaden ciebie nieprzejdzie wierszopis.
Czyli nam krwawej wojny wystawujesz opis,

(*) Czyli końcówek.

Czy rycerza co męstwem i zemstą uniesion,
Nowy Achilles ciska Pelijoński jesion,
Czy stałość oblężonych co przy miasta bramach,
Zniszczyli tylokrotny nieprzyjaciół zamach,
I trupami zuchwałych napełniwszy wyłom,
Niedali się pokonać i nadludzkim siłom.
Czy zrzekając się wojny tkliwą nucisz miłość,
Jak częstokroć ją długa kojarzy zażyłość,
Lub jak ten bożek, niosąc niespodziany postrzał,
Trucizną napuszczane pociski zaostrzał,
I mimo licznych zawad, gwałtownych poskromień,
Pożerający niecił w naszych sercach płomień.
Czyli się niezmierzonych nielękając ciemnic,
Rozdzierasz przyrodzenia zasłonę tajemnic,
I bystrem sięgasz okiem do najskrytszych głębi,
Niechaj cię i największa trudność nieoziębi.
A kiedy nam wynajdziesz nowych rymów tysiąc,
Niezgasłą wdzięczność wszyscy muszą ci zaprzysiąc,
Czasem który z was żądzą szlachetną zapalon,
Wynajdzie rym na bęben gdy już jest na balon.
Może się też w zbyt śmiałym wstrzymując zapędzie,
Poeta skromne niwy opiewać nam będzie.
Jak rolnik siły swoje pokrzepiwszy jadłem,
Idzie swą żyzną ziemię ciężkiem orać radłem,
A kiedy ją do nowych plonów usposabiał,
Skrzętna żona zbierała warzywa i nabiał,
A wkoło kochanemi otoczeni dziećmi,
Pory im tak swobodnej żadna troska niećmi.

Czyli nuci jak rybak pręt trzymając gibki,
Łapie na zdradną wędkę łatwowierne rybki.
Czy gdzie na błoniu wzrasta zielony jałowiec,
Pasterz śpiewając pędzi liczne trzody owiec.
Zawsze w swej pracy szczęsny rymowania jeniec,
Za trudność zwyciężoną piękny zyska wieniec.
A jeśli znużonemu braknie natchnień Feba,
Niechaj otworzy księgę a znajdzie co trzeba.
Wszakże dosyć obfity rymów naszych słownik:
Przysłówek z przymiotnikiem, zesłowem rzeczownik,
Z rzeczownikiem do rymu przymiotnik się wprzęga,
Wtedy sens jeśli można jaki się naciąga.

Wy co dar rymowania dostaliście w podział.
Przez was nasz Parnas w nową świetność się przyodział.
Nad Trembeckim, Krasickim próżno się kto zdumiał,
Żaden z nich tak obficie rymować nieumiał.
Ja jeśli wasze cuda w jedną całość wiążę,
Jeśli zuchwałym krokiem waszym torem dążę,
(1) Jeśli mierzę się z wami w niebezpiecznej probie,
Przyjmijcie to wyznanie za hołd winny sobie.

---

(1) Te dwa wiersze są wyjęte z sztuki Rymotwórczej Dmóchowskiego.

NOWY ROK.

Cóż to za nadzwyczajne poruszenie w mieście? Czy nie powszechna jaka bezsenność tak rannemi gośćiami napełniła zdziwione ulice? Ah! to ów dzień wielki, pożądany, oczekiwany, i. t. d. dzień oświadczeń, wylań serdecznych, biletów i wizyt, słowem, dzień nowego roku.

Bodaj to być wielkim! dzień ten dymem wszelkich kadzideł nasycić może do woli: lub przynajmniej być bliskim wielkiego, a i z tego czasem można korzystać, tak jak ja co dziś (dzięki sąsiedztwu dwóch Półkowników i jednego Majora) dźwiękiem potrójnej muzyki przebudzony zostałem.

Wyszedłem więc obejrzeć Nowy Rok. Wszędzie go pełno. Sanki ubiegają się z doroszkami, nawet karety, owe zwykle poźne karety, najraniej na plac wyjeżdzają. Tu spiesznym krokiem prowadzą się liczne pieszych grona, tu długiemi rzędami ciągną się doroszki. Są to urzędnicy, którzy niżsi wyższym spieszą składać swe powinszowanie. Piesi dążą do tych którzy w tych doroszkach jadą i naturalnie ich nie-

zastaną doroszką jadący z kolei niezastaną znowu tych co właśnie dopiero w karetach przejechali, aż się wszystko skojarzy i pomięsza u takiego który już nikomu nie winszuje.

Jadą tedy winszować upłynionego roku i życzyć żeby nowy był równie pomyślny lub jeszcze pomyślniejszy. Prawdę mówiąc, najszczęśliwszym byłby człowiek, któremuby nic życzyć niemożna, przecież zwyczaj winszowania sobie czegoś nawzajem, jest powszechnym, choć najczęściej ten któremu się winszuje wie już jakię go oświadczenia czekają, a winszujący jaka odpowiedź gotowa.

Proste posłanie niemych biletów, jakże więc nieocenionem jest zastępstwem tych wszystkich pięknych rzeczy, które mimo najlepszej chęci Autorów nowemi być niemogą. Wszakże sam kalendarz wyjmowanemi z Duńczewskiego maxymami i Anegdotami dotychczas nas bawi. Nie liczę tu jednak uprzywilejowanych kolędowych gienjuszów, których zapalczywej winszowania żądzy, i to by niezastraszyło choćby się dzień każdy roku w nowy rok przemienił.

Cała piękność i gust w dzisiejszych życzeniach zależy przeto na rzeczy bardzo niewinne i na pięknym doborze biletu. Kształt, kolor, cóż dopiero różne sposoby wybicia, zostawiają amatorom obszerne pole wyboru, a proste napomknięcie życzeń które

każdy do woli może sobie dopełnić, miłe życzliwej chęci przyjęcie sprawić musi koniecznie.

Niechaj się też zwyczaj przeistoczy, i zamiast życzenia nowego roku, a z nim razem tego wszystkiego co się po większej części niespełni, niech winszują roku który upłynął, winszują tego co kto mógł w nim dobrego uczynić, jakże piękne nastąpią zmiany! Dzień pochwał i panegiryków jakim jest dzień nowego roku niebędzie tak często obrażał prawdy na siebie, a może i zupełnie poprzestanie być dniem pochwał. Cóż piękniejszego jak wtedy winszować z zupełną szczerością, każdemu dopełnienia swych powinności, temu urzędnikowi wdzięczności narodu, temu autorowi ciągłej zgody z krytykiem, krytykowi zgody z prawdą.

Lecz gdyby istotnie niebyło czego winszować? lub gdyby przynajmniej do większej części niemożna się z tą szczerością odzywać? W tej ostateczności niemasz lekarstwa, jak powrót do dawnego zwyczaju. Ten dawny zwyczaj ile jest dogodny ile delikatny, wtenczasby dopiero poznano, gdyby go znieniono, gdyby zamiast życzenia tego c o b ę d z i e winszowano tego c o b y ł o.

Tak jest, nieopuściemy cię poczciwy stary zwyczaju, który nam dowodzisz że i dawniej tak było jak teraz, łatwiej pięknie prorokować, niżli piękniej

szukać prawdy.. Żałuję płochych życzeń któremi zmiany pragnąłem, i zupełnie się nawracam do ciebie.

Życzę wielkim przy rzetelnych zasługach prawdziwej skromności.

Politykom i nowiniarzom żeby o wszystkiem jak dotąd wiedzieli, nawet co który monarcha w sekrecie żonie swojej do ucha powie.

Krajowi naszemu niezamożnemu w przemysł, życzę i winszuję rozwinięcia się nowej gałęzi, Industrji znacznie się szerzącej, to jest Krytyków a osobliwie Teatralnych. Wszak w karnawał wszystko wolno.

Panom krytykom jeżeli niechcą być nudnemi ażeby najwięcej było dzieł takich na którychby mogli sprawiedliwie zaprawiać satyryczny swój dowcip.

Wreszcie wszystkim i każdemu z osobna życzę, aby w ciągu tego roku widział głupstw jak najwięcej, bo mimo wszelkich surowych względów moralnych przyznać potrzeba, że największą naszą rozrywką, są głupstwa cudze, a bez nich panowanie nudów, daleko szerzej rozciągnione by było.

Bywalski.

ANEGDOTY.

Grzegórz I. Król Angielski darował był miastu Konwentri znacznę summę na odnowienie ratusza. Po ukończeniu roboty, zostawało uczynić zwyczajny napis: anno domini etc: to jest roku w którym to odnowienie jego nastąpiło. „Stójcie! zawołał Burmistrz przytomny robocie, trzeba raczej napisać Georgio domini, gdyż naprzód Anny królowy już dawno niema na świecie, powtóre: tę godnę pamiątkę ozdobienia miasta winniśmy Grzegorzowi.

W podobnym rodzaju zdarzenie przytrafiło się w mieście Ihlów leżącem w Morawji. Magistrat tameczny odnawiając starożytny swój ratusz, na miejscu orła kazał wyryć herb miasta to jest jeża i zostawił dawny napis: *Sub umbra alarum tuarum felices.* Pod cieniem twych skrzydeł szczęśliwi."

Dramma Muzykalne.

W roku 1777. *Raymondi* dał w Amszterdamie koncert którego treścią były przypadki Telemaka.

Trwał więcej godziny. Rozdanie rol między instrumenta było następujǫce:

Telemak. pierwsze skrzypce.
Mentor. wiolonczella.
Calipso. flet.
Eucharys. fagot.

Inne nimfy miały być wyrażone przez inne instrumenta dęte.

Zaczęta symfonja wyrażała burzę. Potym dał się słyszeć dwuśpiew między skrzypcami i wiolonczellǫ któremu towarzyszyła orkiestra. Dalej Calipso (flet) zaprosił podróżnych do groty. Nimfy wykonały śpiew wspólny (*morceau d'ensemble*) który został przerwany przez solo fagotu, wyrażajǫce uczucia nimfy Eucharys dla Telemaka. Wszystkie instrumenta odezwały się razem, i to miało wyrażać spalenie się okrętu. Dalej kilka taktów na wiolonczelli, oznaczać miały przestrogi Mentora. Nakoniec odezwały się kontrabasy, a uderzenie w kotły oznaczało wtrǫcenie w morze Telemaka przez Mentora.

Jeśli się niemylę (dodaje P. *Kozebue*) stworzenie Swiata i pory roku *Hajdena* sǫ podobnego rodzaju, może się dobrze udać, gdyż taka opera mówi i do czucia i do wyobraźni. Trzeba w prawdzie żaby kompozytor był uważny na rzęcz któ-

rǫ osnować zamysła. Trudno jest bowiem malować smyczkami spalenie się okrętu.

W czasie Wielkiejnocy pewien Bernardyn w Sł. w ten sposób przemówił do swych słuchaczów: „Dla uniknienia natłoku jak zwykł bywać w tej porze u konfesjonałów, oświadczam wam bracia moi, że w Poniedziałek będę słuchał spowiedzi *oszczerców*, we Wtorek *lichwiarzy*, w Srodę *pijaków*, w Czwartek *złodziei*, w Piǫtek *lubieżnikbw*, w Sobotę *kobiety złego życia*. Domyślić się można iż nikt do spowiedzi nieposzedł, i tego to właśnie żǫdał bernardyn.

MYŚLI.

Sǫ kraje w których ludzi można przyrównać do brzoskwini: rzadko kiedy wybierajǫ ich w stanie zupełnej dojrzałości; mieszczǫ ich na urzędników albo za młodych, albo w zbyt podeszłym wieku.

Bywaj zdrów jest ostatniem słowem które sobie zwykli mówić przyjaciele lub kochankowie przy

rozstaniu, częstokroć jest to ich ostatnie szalbierstwo.

Wielbiciele są pierwszą potrzebą dla pięknej kobiety, człowieka z talentem, i wielkiego Pana.

Wiek jest miarą bytności człowieka. Jest to jedyny sekret którego kobiety pilnie strzegą.

Przodkowie. Chełpić się z przodków swoich jest to samo, co chcieć szukać owocu w korzeniu drzewa, gdy te znajdować się powinny na gałęziach.

Ludożercy. Narody oświecone mają właściwy sobie rodzaj ludożerców, którzy ich wprawdzie nie jedzą żywcem, lecz wysysają powoli.

Bal zgromadzenie na którym się udaje wesołość przez gwałtowne poruszenia.

Worek jest świątynia do której ludzie wszelkich wyznań i partji cisną się ofiarować jednemu bałwanowi.

Budżet jest często termometrem nędzy publicznej.

Gabinet. Wielki warsztat nieprawości, szala nauki dla Królów.

Historja zbiór głupstwa i występków.

Miłość w wiekach klassycznych.

Można przecież coś znaleść w ogromnych foljałach 17 wieku, chociaż wszystkie prawie są pisane o najsuchszych i najniepotrzebniejszych przedmiotach. Ktoby się odważył z tych uczonych śmieci złoto wybierać, wieleby dla czytającego świata uczynił. Weźmy naprzykład dzieło Gaspara Sagittarjusza w Jenie 1694 po łacinie wydane: o drzwiach u Starożytnych. Jest to wprawdzie tylko tomik in *octavo* ale co w nim próżnych rzeczy. Pan Sagittarjusz z sumiennością ślusarza opisuje nam jak Starzy drzwi otwierali i zamykali, jak w nie wchodzili, z czego te drzwi robiono, a wszystko nadziewa cytacjami wszelkiego rodzaju. Chcąc wreszcie zupełnie wyczerpać przedmiot obrany, poświęcił kilkanaście kart na opowiadanie tego co się przed temi drżwiami działo. Tu znajdujemy zajmujący opis tych wszystkich szaleństw których się dopuszczali w owych klassycznych czasach zakochani u drżwi bogiń swoich.

We wszystkich wiekach rycerzom romansowym trochę niedorzeczności przypisywano, ale u Rzymian musieli być zupełnie szalonemi. W porównaniu z niemi, teraźniejsi są istnemi Katonami. Gaspar Sagitta

rjusz dowodzi tego świadectwami najznamienitszych pisarzy. Jest nawet niejako złośliwym, albowiem rozkłada miłosne szaleństwa w arytmetycznej progressji, i idzie coraz dalej *crescendo*. Posłuchajmy co też nasz autor mówi:

Po wieczerzy ciągnęli zakochani w pole, to jest przechadzali się po bruku pod oknami swych ulubionych, i o przybyciu swoim kaszlaniem i świstaniem znać im dawali. Jeżeli na tę hasła drżwi się nieotworzyły, zaczęli śpiewać. *Plutarch* zachował nam jednę z tych pieśni. Warta być czytaną w oryginale. Zaczyna się wezwaniem do progu domowego:

„Progu, prożeczku, witam cię! Do ciebie wzdycham, ciebie kocham, ciebie proszę i zaklinam; bądź powolnym dla mnie zakochanego." etc:

Ci których ułożenie pieśni wiele pracy lub wiele pieniędzy kosztowało, niechcąc ją na wiatr śpiewać, pisali na tablicy i zawieszali na drżwiach lub też na nich wyrzynali. To pokazuej, że albo ich drzwi były bardzo wielkie, albo pieśni bardzo małe.

Jeżeli to czułe westchnienie nic niepomogło nieodemknęło zawistnego zamku, wtedy nasi rycerze obracali się z proźbami do samych drżwi. Całowali je, głaskali, skrapiali winem, wódkami pachną-

cemi a nawet i łzami. Jedni zrywali sobie wieńce z głowy, i wieszali przededrzwiami, drudzy kładli się na progu, lab jak Owidjusz mówi: „Na twardym progu miękki bok złożyli. (Posuere in limine duro Molle latus.)

Jeżeli i tak drżwi się nieotworzyły, zakochani zapalali się jeszcze bardziej. Niechęć i gniew do nowych ich dzieł pobudzał. Zaczynali krzyczeć nielitościwie, i wśród łez i jęków tysiąc przekleństw miotali na drżwi nieubłagane: „Nieczułe drzwi mojej kochanki (mówili z Tybullem) niech was deszcz zaleje, niech piorun Jowisza wproch was obróci."

Na tym stopniu szaleństwa przestawali najskromniejsi, śmielsi brali się do wielkich środków. Pukali do drżwi, uderzali w nie nogami, chcieli je z zawias podnieść, bili w okna, czasem i podpaleniem domu grozili. Sagittarjusz przywodzi w notach swoich pełno świadectw potwierdzających to wszystko. Niektórzy węglem bazgrali nieprzystojne wiersze po ścianach. I to był najwyższy stopień rospaczającej miłości. Zapewne odchodzili potem gdy im drzwi nieotworzono: Przyznać należy, że z jednej strony Rzymskie piękności nazbyt surowe, z drugiej Rzymskie wierci-pięty zbyt były zuchwałe. Cywilizacja późniejsza ułagodziła oboje.

SZARADY.

1.

Pierwsze przeszłości wyrazem,
A drugie i trzecie razem
Kiedy winne lekarzom mało bardzo warte,
Zaprzecza czwarte.
Wszystko tak zpowszechniły nasze obyczaje,
Iż niepoznać obłuda czy przyjaźń je daje.

2.

Lubiemy pierwsze choć tylko przyrzeka,
Dwoje drugie łagodzą boleści i rany,
Wszystkiem najczęściej bywa dla człowieka,
Cel wyglądany.

Słowo Szarady pierwszej w przeszłym Numerze umieszczonej jest: San-na drugiej Kra-ska trzeciej A-men czwartej Ru-mak.